

ZPTU, Szary dzie

Otwieram oczy, znów kolejny dzień szary
Trochę zakręcony, bo nękały mnie koszmary
Teraz już pamiętam je, jakby były przez mgłę
Z ulgą odetchnąłem że to wszystko tylko w śnie
Dzień normalka, rutynowe działania
Pasuje kupić kartę, bo na koncie lipa
A szybko bez zwlekania trzeba wydzwonić typa
Ustawić się, na godzinę z tym i z tym
Biegam od samego rana w między czasie jakiś rym
W głowie się przewija, w autobusie czas zabijam
Unoszę rękę w geście pozdrowienia ryja (siemanko)
Nawiasem mówiąc nieźle już urobionego
To z kolei jego prosta alternatywa
Na codzienną nudę taki w mieście czas wakacji
A pogoda jak się mówi, bez rewelacji
Słońce zza chmur nie chcę wyjść, także w dzisiejszy dzień
Przed oczami stanął obraz, a na nim cień
Pod parasolem, gdzieś w ogródku nad Bałtykiem
Ja się delektuje zimnego browaru łykiem
Tylko chwilą beztroskości, nagle mój przystanek
Powrót do rzeczywistości, dalej spacer z buta
Czy obskoczyć kilka miejsc, załatwić parę spraw
Więc wersje te pominię, dłuższą chwilę później
Z ziomalami na rejonie, piwko dźwierze w dłoni
Wieczorne rozważania, wrzuty w świetle lamp
To są niemi świadkowie osiedlowych perypetii
Wiele już widziały, jeszcze będą widzieć, wierz mi
Robi się późno, powoli ogarnia sen
Czas zawijać na bazę, jaki będzie nowy dzień
To jutro się okaże, póki co narazie
Dzień, zwykły szary dzień na dworze
Czekajcie chłopaki, tylko coś na siebie włożę
I ruszam mijając te same widoki
Plac zabaw, ławki, oraz betonowe bloki
Z tą samą misją, co wczoraj z południa
Gibona klatkowy, w wieczór wbitka do studia
Typy z senta krążą już po rejonach z pół dnia
Ogólnie chujnia, wypada zauważyć, ale
(ziomki na osiedlu będą dalej gospodarzyć)
Proste, właśnie w tych blokach wyrośłem
Gdzie szarość dnia jest nie do przejścia mostem
Gdzie kurwa naprawdę ciężko zrobić postęp
Bez zamulki chłopaku wchodź w życie ostre
Choć czasem ciężkość szarość zabija wiarę
Do życia, które przecież dla nas jest darem
Ale czasem myślę: chyba jestem tu za karę
Bo czemu, to nie ja, na przykład teraz
Z dziwkami nad basenem skuteczniam melanz
Bo czemu, to nie ja, w kofiszopie
Wydaje hajsy na najlepsze konopię
Bo czemu, to nie ja, naprawdę niewiem
Czas zawijać do studia, tego jestem pewien
Przewracam się w kąt łóżka, na który jeszcze pada cień
Mówię coś do niej, otwieram oczy, nie ma jej
To tylko sen, uchylam okno, razem ze wspomnieniem
Wypełza nieświeży tlen, wkurwia mnie ten
Ujadający od rana z byle powodu sąsiada pies
Kiedyś go otruje, spisek snuje, niezdarnie wskakując w zmięty dres
Od wszystkiego odrywa mnie głód
Idę coś zjeść, dzięki Bogu, co jest
Zalewam zimnym mlekiem resztki Cornflakes
Szybko na przystanek trzeba biec
Po całodobowym slysze: podratuj
Byś usłyszał: spierdalaj, przestał byś tu sterczeć jak śmieć

Myślisz że mi łatwo jest, 2-4 stres
Kierowca przyciął mnie drzwiami
Choć widział mnie w lusterku
Nie dostanie dziś w japę, to gest
Z mojej strony, podkurwiony
Na tylnym siedzeniu dojeżdżam na końcowy
To dopiero początek, nie kres
Diabeł we mnie, choć przyjąłem chrzest
Anioł, jak widzę jakie dookoła piekło jest
Jak zwykle spóźniony w kierunku stadionu
Z ziomkiem tam dźwigamy, Red Bull bo na wejściu zjebany
Robimy swoje i się żegnamy
Nie kończą się tu moje plany
Cały czas ktoś puszcza wspominające sygnały
SMS'y, przecież dziś nagrywamy
W tym zwątpione przydworcowe ściany
Czuje się cały czas jakoś dziwnie obserwowany
Wstąpię w okolicy do mojego człowieka
Chwile rozmawiamy, potwierdziły się moje obawy
Sam lekko poschizowany, wiesz co
Zrobiło się gorąco, niech przycichnie
Doszliśmy do wniosku, że w tym tygodniu się nie spotykamy
Pozbądź się wszystkiego, okey, zaraz zajaram se
Odprowadzę cię do bramy, do usłyszenia